**ZAŁĄCZNIK 5. Fragment 1. *Dobrej pani*: *Helka u pani Eweliny***

Prowadzone za rękę przez Janową, żonę mularza, weszło maleństwo do pięknego salonu pani Eweliny Krzyckiej i wylękłe, i zachwycone, drobnymi kroczkami drepczące po śliskiej posadzce, gotowe - stosownie do okoliczności - wybuchnąć płaczem albo i śmiechem. Koralowe usteczka drżały i krzywiły się do płaczu, wielkie, szafirowe źrenice paliły się od zdumienia i ciekawości, a ślicznie wykrojone czoło otaczały gęste, gęste włosy z barwą i gorącymi połyskami ciemnego złota. Była to pięcioletnia dziewczynka, bardzo ładna. Obok prowadzącej ją barczystej i silnej kobiety, w swej perkalowej, długiej aż do ziemi sukienczynie przypominała białawego motyla ze zwiniętymi skrzydłami. O kilka kroków  
od progu drgnęła z przestrachu i już, już krzyknąć miała wniebogłosy zapewne, lecz nagle wrażenie trwogi ustąpiło snadź przed uczuciem radości, bo gwałtownie wyrywając rękę swą z grubej dłoni Janowej i przysiadając na posadzce, ze śmiechem i czułością niezmierną wołać zaczęła:

* Ciucia! ciucia!

Pierwsze spotkanie, groźnie zrazu zapowiadające się, przybrało charakter całkiem przyjacielski. Malutki pinczerek, który rzucił się był na wchodzące osoby z zajadłym i piskliwym szczekaniem, stanął przed siedzącym na ziemi dzieckiem i wpatrywać się w nie zaczął parą czarnych, błyszczących, pojętnych oczu. Dziecko zatopiło w śnieżnej ogromnej jego sierści dwie malutkie, czerwone rączki. Lecz w tejże chwili nad dwojgiem zaznajamiających się z sobą istot stanęła kobieta około czterdziestoletnia, jeszcze piękna brunetka, wysoka i czarno ubrana.

Mularzowa schylona we dwoje całowała białą jej rękę.

* Helka! czemuż wielmożną panią w rękę nie całujesz! Patrzcie ją! Z psem się już bawi! Niech wielmożna pani nie gniewa się na nią! To jeszcze takie głupie!

Ale pani Ewelina gniewać się ani myślała. Przeciwnie, czarne oczy jej, pełne ognia i czułości,  
z wyrazem zachwycenia tkwiły w twarzyczce dziecka, którą Janowa grubą swą ręką ku niej wznosiła. Helka miała teraz łzy w szafirowych źrenicach i obydwoma rękami trzymała się spódnicy Janowej

* Robiliśmy, wielmożna pani, dla dziecka tego, cośmy mogli, ale zwyczajnie u biednych ludzi, grzeczności nie nauczyła się... Ot, teraz dopiero Pan Bóg los jej zsyła.. sierocie!
* Sierota! - ze wzruszeniem powtórzyła pani Ewelina i pochylona nad dzieckiem chciała zapewne wziąć je w ramiona. Lecz nagle cofnęła się. Wyraz litości twarz jej okrył.
* O! Biedactwo. Jakże to ubrane! - zawołała - sukienka długa aż do ziemi...

Zaśmiała się.

* A koszula jaka gruba i włosy!... Ona ma cudowne włosy, ale któż to takiemu dziecku splata warkocze!... Trzewiczki jakie grube i bez... bez pończoszek...

Wyprostowała się, palcem dotknęła srebrnego dzwonka, na przeciągły, ostry dźwięk którego Helka zaśmiała się, a Janowa szeroko otworzyła oczy.

* Panny Czernickiej! - rzekła krótko do zjawiającego się w drzwiach lokaja.

W mgnieniu oka pośpiesznym bardzo krokiem weszła kobieta trzydziestoletnia, w czarną, obcisłą suknię ubrana, wysoka, chuda, z cerą ciemną i zwiędłą, z czarnymi włosami spiętymi z tyłu głowy wysokim szyldkretowym grzebieniem. (…)

* Moja Czernisiu, widzisz, to owo dziecko, o którym wczoraj ci mówiłam. Przypatrz się tylko!  
  Co to za rysy... jaka delikatność cery... a oczy... włosy... gdyby tylko troszeczkę utyła i nabrała rumieńców, można by ją drugiemu jakiemuś Rafaelowi na model do cherubinka przedstawić... Przy tym sierota!.. wiesz, jakim wypadkiem znalazłam ją u tych poczciwych ludzi... w takim smutnym domostwie... wilgotnym, ciemnym... Zaświeciła mi tam przed oczami jak perła na śmietnisku... Bóg mi ją zesłał... Ale, moja Czernisiu! trzeba ją wykąpać, uczesać, ubrać... Zmiłuj się! Za godzinę, za dwie najdalej, niech mi to dziecko zupełnie inaczej wygląda...

(…) Pani Ewelina, rozpromieniona i od łez rozrzewnienia zaledwie wstrzymać się mogąca, przez chwilę jeszcze rozmawiała z Janową, która niezmierną dobrocią jej ośmielona i także rozrzewniona płakała  
i po raz wtóry opowiadała historię Helki, sieroty po krewniaku jej, tak samo jak mąż jej mularzu, który z rusztowania spadłszy zabił się na śmierć, po czym prędko i żona jego, a Helki matka, z cholery umarła. Sierota po ojcu i matce! Obie kobiety, wdowa po bogatym panu i żona mularza, rozrzewniły się do łez na dźwięk tego słowa. (…)

Pani Ewelina (…) po odejściu Janowej osunęła się na kanapę i wsparła na białej dłoni czoło obciążone tęskną i zarazem rozkoszną zadumą. O czym myślała? O tym zapewne, że Bóg w nieprzebranej dobroci swej zesłał na mroczną i chłodną drogę jej życia ciepły i jasny promień słońca... Promieniem tym miała jej być odtąd śliczna ta sierotka, wypadkiem wczoraj znaleziona, a dziś za córkę przybrana... O, jakże ona kochać będzie to dziecko! Czuje to po przyspieszonym oddechu swej piersi, po tej fali życia  
i młodości, która, zda się, nagle napełniła całą jej istotę i aż wzdymała serce. Było już jej tak pusto  
i nudno na świecie, czuła się tak samotną, taki grobowy chłód ją ogarniał. Już, już zastygnąć, zestarzeć, w martwą apatię lub w ciemną melancholię wpaść miała, gdy oto Opatrzność dowiodła jej raz jeszcze, że czuwa nad nią, że wśród najgłębszej nawet niedoli ufności w czuwanie to tracić nie należy... Byleby Czernisia prędko oczyściła i ubrała tego aniołka...